

## 750 lat Wrzeszcza

Piotr Dwojackingi, felietonista



Jak z bicza trzask - siedem i pół setki lat przeleci w tym roku Wrzeszczowi, jednej z bardziej znanych i zabytkowych części współczesnego Gdańska. Precyzyjnie: nie wiadomo, ile lat liczą sobie siedliska ludzkie w tej okolicy, z pewnością więcej niż 750. Wiadomo za to, że według naszej wiedzy po raz pierwszy nazwa Vriezst została zapisana w dokumencie sygnowanym przez księcia Świętopełka w listopadzie roku 1263. Dodajmy, że to ten sam rok, w którym prawa miejskie uzyskał pobliski gród - Gdańsk.

W ciągu swojej historii Wrzeszcz był wsią z młynem (o młynie właśnie napisano w książącym dokumencie). Były tu liczne stawy, źródła i potoki, młynów zrobiło się więcej, wokół rozpościerały się pola uprawne. Parę lat przed bitwą pod Grunwaldem Krzyżacy nadali wsi prawa chełmińskie. Karczmy były, a jakże! Potem pojawiły się rezydencje podmiejskie i ogrody - największe i najpiękniejsze w okolicach Gdańska. Wkrótce przyszedł czas

Po raz pierwszy nazwa Vriezst została zapisana w dokumencie sygnowanym w listopadzie 1263 r.

na kolej, fabryki, lotnisko, koszary, kościoły, kamienice, szkoły... Wnet przyszyły bloki. Na lotnisku urosła nowa dzielnica, która przyjęła nazwę od nieodległej wsi Zaspas. Większość wody schowano pod ziemię - Staw Browarny zniknął ostatecznie w roku ubiegłym, a potoki, szczególnie w górnej części Wrzeszcza, przypominają o sobie, płynąc radośnie jezdniami i rozlewając się po piwnicach i podwórzach. Tam, gdzie zniknął przemysł, pojawiają się supermarkety. Coraz szersze ulice zapraszają coraz liczniejszych samochodziarzy. Tam, gdzie kiedyś po przejściach dla pieszych chodzili ludzie, pojawiły się nowiutkie płyty. Stare budynki idą pod buldożer. Rosną jeszcze nowsze bloki, niektóre z nich wysoko ku niebu. Najwyższy z nich swoją chwałą (a dokładniej - wysokością) ma przycmiec bałtycką Mariacką.

Nieodległe Śródmieście obchodziło niedawno swoje tysiąclecie. Po raz drugi. Pierwszy raz „tysiąclecie polskiego Gdańska” było świętowane jakoś w czasach głębokiej komuny, z nieodzownym udziałem towarzysza Władysława Gomułki, z hasłem „Byliśmy, jesteśmy, będziemy” rozciągniętym wzdłuż Motławy. Drugi raz tysiąclecie Śródmieścia obchodzono w roku 1997. Powołano nawet Komitet Organizacyjny Obchodów Tysiąclecia Miasta Gdańska. Komitet - pod zmienioną nazwą i w nieco innej formie - działa do dziś. Z czego się cieszyć, bo jest już w Gdańsku instytucja zdolna na czas, jeszcze w tym roku przygotować obchody rocznicy Wrzeszcza. Będzie zresztą miała zajęcie i w przyszłości, bo już za rok przypada 140 rocznica uzyskania praw miejskich przez Oliwę...

PSZ nieoficjalnych informacji z kręgów zbliżonych do ważnego urzędu wynika, że w planach miejskich dotyczących Wrzeszcza ujęte zostaną raczej obchody rocznicy równiejszej niż 750. Albowiem już niedługo, raptem za dwieście pięćdziesiąt lat, będziemy obchodzić tysiąclecie Wrzeszcza! Zobaczycie, minie jak z bicza trzask!

Na gdańskich prokuratorach przed rokiem odbył się lincz. Ale czy słusznie?

# Chory system Seremeta



Z prok. Jackiem Skalą, wiceszefem Związku Zawodowego

Prokuratorów i Pracowników Prokuratury, rozmawia Tomasz Słomczyński

Mija rok od afery Amber Gold.

Wszyscy słyszeliśmy zarzuty kierowane przez prokuratora generalnego wobec gdańskich prokuratorów. Miały polecieć głowy. Wczoraj dowiedzieliśmy się o kolejnym uniewinnieniu, tym razem „głównego oskarżonego”, prokuratora referenta z Wrzeszcza, Barbary Kijanko. Więc bilans jest taki: prokurator mówił o poważnych przewinieniach pięciu prokuratorów, dziś mamy już trzy uniewinnienia.

Wtedy przed rokiem były dwie diagnozy sytuacji, sporządzone z punktu widzenia samej prokuratury. Pierwsza to była diagnoza prokuratora generalnego, który w Sejmie wskazywał na błędy, których mieli dopuszczać się ludzie - prokuratorzy z Gdańska. Prokurator generalny i jego rzecznik Mateusz Martyniuk uparli się przy swojej tezie i mydlili politykom oczy, chcąc wybielić chory system.

A przy okazji, niszcząc reputację tych prokuratorów, wdeptali ich w ziemię. To, co mnie najbardziej uraziło, to brak refleksji Prokuratury Generalnej na temat swojego własnego postępowania. Bo przecież trzeba pamiętać, że Prokuratura Generalna miała sprawę Amber Gold w swoich rękach - do Prokuratury Generalnej trafiło pismo z Komisji Nadzoru Finansowego - i nic z tym tematem nie zrobiono. A za to, co się dzieje na ul. Barskiej w Prokuraturze Generalnej, odpowiedzialny jest prokurator generalny. Jeśli więc mówimy o odpowiedzialności, to w pierwszej kolejności trzeba spojrzeć do lusterka... A nie szukać winnych na samym dole i wybielać samego siebie.

W Sejmie padały ciężkie zarzuty z ust prokuratora generalnego. Wszyscy byliśmy przekonani, że oto wskazuje się na winnych. A teraz nie ma winnych, bo po kolei są uniewinniani. Czyli, że nic się nie stało? Za chwilę pojawi się nowy Marcin P. i znowu prześlizgnie się obok wymiaru sprawiedliwości?

Może tak być. Wiele jest takich spraw, ale te śledztwa trafiają do prokuratorów rejonowych. Miałem okazję zetknąć się osobiście z sytuacją, w której coś wpłynęło do Prokuratury Generalnej, a ta zastosowała klasyczną psychologię i sprawę zepchnęła do jednostki właściwej miejscowo, żeby ta udzieliła odpowiedzi... A gołym okiem widać, że sprawa ma charakter aferalny, tak jak Amber Gold. To się dzieje cały czas.

Wróćmy do dwóch diagnoz,

o których powiedzieliśmy na początku. Pierwsza diagnoza, autorstwa Andrzeja Seremeta, jest taka, że winni są prokuratorzy z Gdańska. A druga?

Druga to była diagnoza środowiska prokuratorów, w postaci uchwały naszego związku zawodowego, w której zwróciliśmy uwagę na to, że system jest chory. Cały system polskiej prokuratury jest do zmiany.

Spróbujmy więc wyliczyć objawy tej choroby.

Nie może być tak, żeby postępowania prowadziło zaledwie 60 proc. prokuratorów w Polsce.

To co robi pozostałe 40 proc.?

Podam przykład - międzynarodowa pomoc prawna. W Niemczech, jak prokurator chce uzyskać pomoc prawną, to wysyła wniosek bezpośrednio do adresata, czyli do prokuratury w innym państwie. Potem uzyskuje na biurko odpowiedź. U nas, kiedy pojawia się taka potrzeba, to prokurator referent pisze wniosek do swojego szefa w prokuraturze rejonowej, ten przekazuje taki wniosek do prokuratury okręgowej, stamtąd po przetworzeniu wniosek idzie dalej do Prokuratury Generalnej, gdzie jest specjalna komórka, która go analizuje i wszystko tłumaczy na język obcy. W końcu Prokuratura Generalna wysyła ten wniosek za granicę. Odpowiedź przychodzi do generalnej, a następnie idzie przez wszystkie te szczeble, zanim trafi na biurko prokuratora prowadzącego. Zamiast sytuacji, w której jeden prokurator zajmowałby się tym tematem, to zajmuje się nim czterech, pięciu albo jeszcze więcej. Albo inny przykład biurokracji...

Seremet chciał ukryć swoje winy. Znalazł kozła ofiarnego i wbił w ziemię prokuratorów z Gdańska

Wystarczy, ten i tak był przekonujący. Biurokracja to jedno. Gdzie jeszcze leży problem?

Nie ma pieniędzy na opiniowanie przez biegłych. Prokurator musi się zwracać do różnych biegłych z pytaniem, czy łaskawie zechcieli by taką opinię sporządzić. Chętnych nie ma, bo prokuratura płaci słabo za opiniowanie. Jeśli ktoś się zgłosi, to nie są to biegli najwyższych lotów, tylko dorabiający sobie emeryci. Opiniowanie trwa długo, czasami latami - bo nie ma motywacji finansowej ze strony prokuratury.

Kolejny problem? Statystyka? Tak. Statystyka jest królową nauk

w prokuraturze. Rozlicza się nas na podstawie liczb. A cały sztab prokuratorów pracuje nad gromadzeniem i przetwarzaniem danych, rysowaniem słupków i tabel.

Brak szkoleń i specjalizacji?

To kolejne niedomaganie. Przepięczość się profesjonalizuje, specjalizuje. U nas nie ma specjalizacji i nie ma szkoleń. Ja byłem na ostatnim szkoleniu w 2007 r. Ostatnio

Czy prokurator apelacyjny nie powinien odpowiedzieć za niesłuszne oskarżenia?

mi jedno zaproponowano - z BHP. Potrzebne są na przykład szkolenia na tematy gospodarcze: pranie brudnych pieniędzy, piramidy finansowe, wyłudzenia VAT, a także z problematyki cyberprzestępczości.

Kolejna sprawa rzucająca się w oczy przy dziennikarskim wgrzaniu się w przyczyny afery Amber Gold - prokuratorzy w mieście X nie wiedzieli, że Marcin P. jest od lat starym znajomym ich kolegów w mieście Y. Czyli kompletny brak przepływu informacji.

Te postępowania powinny być zarejestrowane w Krajowym Centrum Informacji Kryminalnych. Dostęp do nich ma policja. Problem jednak w tym, że te informacje rzadko trafiają do prokuratorów. Jest jeszcze System Informatyczny Prokuratury, ale on działa tylko w ramach poszczególnych jednostek. Jeśli prokurator w Gdańsku wpisze nazwisko np. Marcina P., to nie dowie się, czy inny prokurator, np. w Gdyni, prowadzi postępowanie przeciwko Marciniowi P. Mamy XXI wiek i taką właśnie sytuację.

To po co w ogóle są te systemy? Służą celom statystycznym, nie pomagają w pracy prokuratorom.

Jest jednak projekt ustawy o prokuraturze.

W projekcie dostrzegam się część tych patologii, ale nie ma rozwiązań, które naprawiłyby tę sytuację. Podstawowym rozwiązaniem jest zasada obowiązkowego, dla każdego prokuratora, referatu oskarżycielskiego i sądowego. Każdy prokurator powinien prowadzić sprawę, oskarżać, chodzić do sądu i mieć kontakt z rzeczywistością. A nie liczyć słupki, rysować tabelki i robić nie wiadomo co.

Z tego, co Pan mówi, wyłania się taki obraz: do Prokuratury Rejonowej Gdańsk-Wrzeszcz, gdzie

prokuratorzy są zarobieni po uszy, gdzie nie ma szkoleń, i nie ma pieniędzy na ekspertyzy, trafia sprawa kalibru Amber Gold. A potem? Za sprawą Andrzeja Seremeta i polityków odbywa się publiczny lincz na jej szefowej, Marzannie Majstrowicz.

Marzanna Majstrowicz została typowym kozłem ofiarnym. Typowym. Nikt przy tym nie zwrócił uwagi na to, jak działa system. Proszę przy tym zwrócić uwagę na jedną kwestię. Uniewinniono głównego oskarżonego, Barbarę Kijanko. To ona miała dopuścić się największej ilości błędów. Innym zarzuca się brak nadzoru nad prok. Barbarą Kijanko. Ale jeśli prok. Kijanko błędów nie popełniła, to znaczy, że i nadzór nad nią był właściwy.

No i mamy paszтет. Nadzorująca ją Marzanna Majstrowicz już została ukarana - służbowo. Straciła stanowisko szefowej w rejonówce.

Tak, mamy problem. Wnioski o ukaranie sporządzał rzecznik dyscyplinarny, który już nie pełni tej funkcji. Ale każdy z tych wniosków podpisywał również prokurator apelacyjny z Gdańska, Ireneusz Tomaszewski. I co teraz pan Tomaszewski powie? Czy nie powinien ponieść jakiejś odpowiedzialności za niszczenie ludzkiej kariery, za niesłuszne oskarżenia? Realia są takie, że my, prokuratorzy, przegrywamy przed sądem w 1,5 proc. spraw. A jak jest uniewinnienie w sądzie, to prowadzone jest postępowanie wyjaśniające - trzeba wyjaśnić, czy czasem któryś z prokuratorów nie oskarżał niesłusznie.

W sprawach dyscyplinarnych związanych z Amber Gold mamy na razie 60 proc. uniewinnień.

Tak, ale jeśli pan doda uniewinnienia np. w sprawie rodziny zastępczej z Pucka i inne, to będzie pan miał jeszcze wyższy odsetek przegranych spraw przez rzecznika dyscyplinarnego z Gdańska. Powtórzę raz jeszcze - rzecznik dyscyplinarny już nie pełni swojego stanowiska, ale na wnioskach o ukaranie zawsze podpisywał się również obecny prokurator apelacyjny.

Co by było, gdyby któryś z was, prokuratorów liniowych, miał taki odsetek przegranych spraw?

Nie ma takich prokuratorów, z tak złymi wynikami, proszę mi wierzyć. Jeśli któremuś z prokuratorów zdarza się więcej uniewinnień, to jest pod szczególną obserwacją. Ja sobie nie wyobrażam swojej przyszłości w prokuraturze z tyłoma oskarżeniami, które zakończyły się uniewinnieniami. To dowodzi, że oskarżenia kierowane wobec gdańskich prokuratorów były niemerytoryczne, że były preparowane pod zapotrzebowanie polityczne. A to już jest problem braku niezależności i chęci przychodzenia się politykom.